Rok 1901. Lwów, 31. Sierpnia Nr. 34.

TYGODNIK NARODOWY

POLITYCZNY, SPOŁECZNY, EKONOMICZNY i LITERACKI

ILLUSTROWANY

wychodzi każdej niedzieli

pod redakcyą Klemensa Kołakowskiego.

WARUNKI PRENUMERATY

(z przesyłką pocztową)

W Austryi i Węgrzech	koron:	rocznie 16·—	półrocznie 8·—	kwartalnie 4·—	miesięcznie: 1·40
W Rzeszy niemieckiej	marek:	„ 16·—	„ 8·—	„ 4·—	„ 2·—
W innych krajach europ.	franków:	„ 20·—	„ 10·—	„ 5·—	„ 2·—
W Ameryce północnej	dolarów:	„ 4·—	„ 2·—	„ 1·—	„ 1/2
W Ameryce południow.	franków:	„ 25·—	„ 13·—	„ 7·—	„ 3·—

PRENUMERATĘ należy uiszczać zgóry.

Najdogodniej jest przesyłać pieniądze przekazem pocztowym adresując:

Administracya „TYGODNIKA NARODOWEGO“ Lwów · Cicha 5.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i za granicą oraz Biura dzienników.

Numer pojedynczy kosztuje 40 halerzy.

OGŁOSZENIA

po 12 halerzy od wiersza petitowego w jednym łamie przy umieszczeniu jednorazowem. Ogłoszenia kilkurazowe za stosownym rabatem.

DONIESIENIA w rubryce „NADESŁANE“ po 30 hal. od wiersza.

DROBNE OGŁOSZENIA po 3 halerze od wyrazu.

ZAŁĄCZNIKI do „Tygodnika Narodowego“ po 2 korony od 100 egzempl.

Ogłoszenia (płatne we Lwowie) przyjmują: Administracya „Tygodnika Narodowego“ we Lwowie, przy ul. Cichej l. 5., oraz Biura ogłoszeń w kraju i za granicą.

Biuro Redakcyi znajduje się we Lwowie, przy ul. Wałowej l. 11.

Biuro Administracyi znajduje się we Lwowie, przy ul. Cichej l. 5.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“, ul. Cicha 5

Rok 1901. Lwów, 1. września Nr 34.

TYGODNIK NARODOWY.

Redaktor: Klemens Kołakowski. Redakcya we Lwowie, przy ul. Wałowej l. 11., Administracya przy ul. Cichej l. 5.

Treść Nr. 34:

Zamęt włoski.

Zmarły świeżo Franciszek Crispi rościć sobie nie może pretensyi do nazwy wielkiego męża stanu. Zaprzeczyć się jednak nie da, że całą jego działalność polityczną ożywiało uczucie gorącego patryotyzmu. Jak wielu jego towarzyszom broni w dziele zjednoczenia, tak i jemu przyświecały jako ideał wielkie i potężne Włochy, szanowane przez zagranicę i zamieszkane przez ludność zadowoloną i szczęśliwą. Aby cel ten osiągnąć, nie przebierał w środkach, nie cofał się przed najryzykowniejszymi, a niekiedy nawet najniegodziwszymi eksperymentami. Ideał jednak Włoch potężnych i szczęśliwych pozostał ideałem, w którego urzeczywistnienie nie wierzy już dzisiaj najniepoprawniejszy optymista. Zarówno zagraniczna jak wewnętrzna polityka Włoch zjednoczonych stanowi jeden nieprzerwany szereg niepowodzeń, prób i zapędów, wieńczonych stale mniej lub więcej kompletnem fiaskiem.

Przedewszystkiem jednak zawiodły nadzieje w jako tako prawidłowe ukształtowanie się stosunków wewnętrznych. Zjednoczone przeważnie przy pomocy spisków i rewolucyj pojedyńcze kraje i prowincye półwyspu Apenińskiego nie zlały się z sobą ani pod duchowym, ani pod społecznym i gospodarczym względem. Partykularyzm, podnoszący co chwila głowę, antagonizm pomiędzy północą a południem, nie zagraża wprawdzie na razie, przy braku wszelkiej zewnętrznej podniety, jedności państwa poważniejszem niebezpieczeństwem, niemniej jednak stawia wewnętrznemu zjednoczeniu się narodu trudne do zwalczenia przeszkody. Rządy zaś Włoch nowoczesnych, opanowane bez wyjątku, prawie megalomanią, goniąc zwodniczą marę zewnętrznej potęgi kraju, lekceważyły najpilniejsze swoje zadania i nietylko nie usuwały przyczyn wewnętrznego niezadowolenia, lecz owszem całą swą polityką krzewiły je pośrednio i bezpośrednio w narodzie.

Ciężary więc militaryzmu, pod którego brzemieniem upadają stare, z dawien dawna skonsolidowane i bogate państwa, zawiodły nad brzeg ruiny materyalnej świeżo sklecone i, biorąc na ogół, ubogie Włochy. Miary złego dopełnia fakt, że lwia część tych ciężarów spada we Włoszech na barki najmniej zdolne do ich dźwigania, obarcza najuboższe właśnie warstwy ludności. Przedewszystkiem też w tym ucisku podatkowym szukać należy przyczyn buntów i rozruchów, wybuchających co chwila to w tej, to w owej okolicy półwyspu Apenińskiego. Bunty te, tłumione wprawdzie za każdym razem przy pomocy mniej lub więcej drakońskich środków, lecz stanowiące zarzewie przyszłych zawikłań społecznych, zwracają się w największej liczbie wypadków przeciwko podatkowi konsumcyjnemu, będącemu w rzeczy samej najgroźniejszą raną we włoskim organizmie gospodarczym.

Podatek ten obciąża nietylko większe i zamożniejsze miasta, ale także mniejsze i najmniejsze, t. zw. zamknięte miejscowości, a oznacza podrożenie najniezbędniejszych środków żywności. Zważyć przytem należy, że i zarządy gminne nie mają innych źródeł dochodu, jak tylko dodatki do tych podatków konsumcyjnych. W ten sposób więc ubogi wyrobnik przy najniezbędniejszych artykułach żywności trzykrotnie jest opodatkowany, opłaca bowiem cła, podatki konsumcyjne i dodatki gminne. Dzięki też temu systemowi cena środków żywności, a obok nich i nafty, doszła we Włoszech do niemożliwej wysokości. Dziwić się wobec tego trudno, że niema kraju na kuli ziemskiej, w którymby do tego stopnia co we Włoszech nędza i głód szerzyły się wśród szerokich warstw, zwłaszcza wiejskiej ludności robotniczej. Tłumy robotników emigrują corocznie za granicę lub za morze, reszta mrze głodem w domu.

Twierdzić nie można, aby rozstrzygające czynniki we Włoszech zamykały oczy na niedogodności i niebezpieczeństwa, wypływające z tego systemu podatkowego. Od całego więc szeregu lat niema mowy tronowej, niema programu ministeryalnego, któreby nie zapowiadały odpowiednich reform. Jak dotychczas jednak, wszystkie te zapowiedzi i przyrzeczenia pozostały martwą literą. Po długich wysiłkach udało się we Włoszech usunąć z budżetu chroniczny dawniej niedobór. Każdy więc z szybko następujących po sobie rządów obawia się przedewszystkiem obudzić na nowo do życia groźne to widmo. Nie ulega zaś kwestyi, że zniesienie podatku konsumcyjnego, przynoszącego około dwudziestu milionów lirów rocznie, od razu by zachwiało mozolnie przywróconą równowagę budżetową, wprowadziłoby na nowo zamęt do finansów państwowych.

Mimo to, za przykładem swych poprzedników i obecny gabinet włoski zapowiedział pewne reformy w tym kierunku, a mianowicie oświadczył się za zniesieniem podatku konsumcyjnego w miejscowościach zamkniętych drugiego i trzeciego rzędu. Wszelkie jednak prawdopodobieństwo zdaje się przemawiać za tem, że i gabinet Zanardeli'ego nie dożyje spełnienia się owych przyrzeczeń.

Niedobór, spowodowany zniesieniem podatku konsumcyjnego, trzeba będzie pokryć innemi źródłami dochodu, przede wszystkiem podatkami bezpośrednimi. Na taką ofiarę nie zgodzą się jednak żadną miarą, jak dzisiaj rzeczy stoją, dzierżące w życiu politycznem półwyspu Apenińskiego samowładne niemal panowanie zamożniejsze warstwy narodu. Komisya parlamentarna oświadczyła się już przeciwko projektowi rządowemu, a nie ulega najmniejszej wątpliwości, że za jej przykładem podąży w stanowczej chwili i większość parlamentu.

Tak więc bezsilność rządu z jednej, a egoizm warstw przodujących z drugiej strony stają na przeszkodzie wszelkim obszerniejszym i skuteczniejszym reformom społecznym. Tymczasem, jeśli gdzie, to we Włoszech, z licznym w tym kraju umie-

rającym z głodu, a tem samem skłonnym do wszelkiego rodzaju wybryków proletaryatem, zarówno miejskim, jak i rolnym, reformy takie są kwestyą nieledwie bytu, jedyną gwarancyą wewnętrznego porządku i spokoju. Przy dalszem trwaniu dotychczasowego systemu, półwysep Apeniński stanowić będzie nietylko widownię bezustannego wewnętrznego zamętu, siedzibę gotowych na wszystko żywiołów anarchistycznych, ale pośrednio także i stałe niebezpieczeństwo dla innych państw cywilizowanych.

Krasula.

Nadszedł dzień imienin radcy. Artysta malarz Dołęga był w wielkim kłopocie, co ofiarować radcy.

Wprawdzie niebardzo mógł ktokolwiek liczyć na prezent od młodego, biednego malarza, Dołęga jednak uważał sobie za obowiązek dać radcy dowód pamięci. Od roku był dobrym znajomym radcostwa, którzy zapraszali go stale na wszystkie uroczystości rodzinne, przytem radca niejednokrotnie już wyświadczał mu rozmaite przysługi. Dołęga uważał, że powinien się wywdzięczyć.

Lecz w jaki sposób. Prezent powinien być bardzo tani, lub nawet nic nie kosztować. Malarz przeszukał cały zbiór niesprzedanych obrazów i wreszcie odnalazł płótno, które uważał za jedną z najlepszych swych prac.

Obrazek przedstawiał pasącą się na zielonej łące srokatą krowę, jaskrawo odbijającą na błękitnem tle nieba. Obrazek ten malarz zatytułował „Krasula".

Wystawił go przed rokiem, podobał się ogólnie, lecz nikt go jakoś nie kupił i odtąd poniewierał się między rupieciami w pracowni.

Malarz zdecydował się zrobić z „Krasuli", ulubionej swej pracy, prezent radcy. Oczyścił ją starannie, wytarł ramy, wsiadł do dorożki i pojechał do radcy.

Radca na widok niespodziewanego daru zdumiał się, lecz z uprzejmym uśmiechem podziękował.

— Dziękuję ci, kochany artysto, za pamięć o mnie.

Gdy małżonkowie zostali sami, radca odezwał się do żony:

— Widziałaś ty coś podobnego? Podarował mi krowę! Cóż on myśli, że ja jestem handlarzem bydła, czy co?

Radczyni wzruszyła ramionami i rzekła:

— Trzeba ją wynieść na strych.

— Naturalnie, przecież w pokoju jej nie powieszę.

Rzucił w kąt obrazek i wziął się do oglądania cenniejszych podarków.

Wieczorem przyszedł malarz i zdziwił się nieprzyjemnie, nie widząc nigdzie swego prezentu.

Natomiast zbliżyła się doń gospodyni domu i ze złośliwym uśmiechem zagadnęła:

— Nie miałam dotąd pojęcia o pańskim talencie. Powinszować panu, jak pan świetnie maluje zwierzęta... Powinien pan wziąć się do malowania szyldów dla rzeźników i bydłobójni.

— Dziękuję pani — odparł malarz, — widzę, że pani pod tym względem jest sędzią wytrawnym...

Radczyni obraziła się i wyszła z pokoju.

Od tej pory malarz przestał bywać u radcostwa.

W trzy miesiące później przypadły imieniny przyjaciela radcostwa, profesora akademii sztuk pięknych.

Radca, nie namyślając się długo, kazał przynieść ze strychu „Krasulę", okurzył ją, zapakował i posłał profesorowi.

— Bogu dzięki — zauważyła radczyni — że pozbyliśmy się nareszcie tego paskudztwa.

Radca zaś cieszył się, że prezent nic go nie kosztował.

Gdy profesor ujrzał prezent radcy, wpadł w taką wściekłość, że cały dom drżał ze strachu.

— Ależ, mężu, nie wymyślaj tak! — uspokajała go żona.

— Niech go wszyscy djabli wezmą! — krzyczał profesor. — Jak ten idjota śmiał mi przysłać podobne malowidło.

Profesor był zawziętym nieprzyjacielem nowej szkoły.

— Przecież ten kretyn powinien wiedzieć, że nie znoszę tego nowomodnego pacykarstwa! To zniewaga z jego strony! Od dziś zrywam wszelkie stosunki z głupim radcą i całym jego domem, a teraz weźcie to łajdactwo do wszystkich djabłów, abym nigdy go nie oglądał!

Biedna „Krasula" po raz drugi powędrowała na strych!

Nadeszła zima, sezon bazarów i zabaw dobroczynnych. Artystów ze wszystkich stron zasypywano prośbami o ofiarowanie drobiazgów na cel dobroczynny.

Do profesora zgłosiły się przedstawicielki kółka dobroczynnego pań. Profesor pomruczał, ale posłał dwa szkice własne. Żona profesora skorzystała ze sposobności i bez jego wiedzy posłała ze swej strony także nieszczęsną „Krasulę".

Przez dwa tygodnie obraz wystawiony był na bazarze, urządzonym w jednym z gmachów publicznych.

Przyszli na bazar radcostwo. W jednej sali radczyni nagle trąciła męża łokciem i wskazała na ścianę, gdzie w całej okazałości wisiała ich „Krasula".

Radca zasłonił usta chustką, aby nie parsknąć głośnym śmiechem.

Na bazarze nikt obrazka kupić nie chciał. Puszczono go na loterję i „Krasulę" wygrał jakiś młody subiekt handlowy, który natychmiast zaniósł ją do handlarza obrazów.

— Kto wie — myślał sobie handlarz — może ten młody malarz stanie się kiedyś sławnym.

Dał za obrazek dziesięć rubli.

Przeszło znowu pół roku. Młody malarz z miernośći stał się sławnym artystą. Ostatni jego obraz sprawił poprostu sensacyę. Wszędzie mówiono o nim, imię jego było na każdych ustach.

Ciężki nastał czas dla radcy. Żona po kilka razy dziennie robiła mu sceny za to, że nie umiał w swoim czasie ocenić wielkiego artysty.

— Rób, co chcesz — powtarzała mu ciągle — ale Dołęga musi bywać u nas.

— Ależ duszko — oponował radca — przypomnij sobie, jak postąpiliśmy z nim. Pewnie pamięta to dobrze...

— Przez rok można wiele zapomnieć...

— Albo ten obraz nieszczęsny! — wzdychał radca — jeżeli nawet Dołęga przyjdzie do nas, to z pewnością zapyta się, co się z nim dzieje...

Radca przyrzekł spełnić życzenie żony. Przedewszystkiem dowiedział się, kto wygrał obraz i wesoło udał się do młodego subiekta. Lecz spochmurniał nagle, gdy się dowiedział, że obraz sprzedany został handlarzowi. Wiedział, że tanio tego nie wydobędzie.

I miał słuszność. Zapłacił handlarzowi tysiąc rubli za obrazek, który kiedyś przez głupotę, oddał darmo. Jęczał, wzdychał, lecz pieniądze wyliczył. Niemógł przecież przyznać się, że nie potrafił ocenić pracy genialnego artysty.

Powróciła więc „Krasula" do radcostwa, lecz teraz zajęła honorowe miejsce w salonie.

Tego samego dnia małżonkowie pojechali z wizytą do malarza, którego niezmiernie zadziwił widok zacnej pary.

Radca był cokolwiek zmięszany, lecz jego małżonka, witając serdecznie malarza, wołała z całą swobodą:

— Drogi panie! Doprawdy, czy to się godzi zapominać o ludziach, dla których jesteś pan zawsze gościem pożądanym. Jesteśmy pewni, że naprawisz pan wyrządzoną nam krzywdę i zechcesz zjeść dziś z nami obiadek w gronie rodzinnem.

Malarz uśmiechnął się, lecz jak człowiek dobrze wychowany, nie wspominał przeszłości i przyrzekł przyjść na obiad.

O godzinie trzeciej zjawił się u radcostwa. Radca wziął go pod rękę, zaprowadził do salonu i zatrzymując przed „Krasulą", rzekł z patosem:

— Mistrzu, drogi przyjacielu! Widzisz pan, że ten nieoceniony klejnocik zawsze zajmuje u nas pierwsze miejsce... Bądź do końca wspaniałomyślny i tu, w prawym rożku napisz, że ofiarowałeś ją mnie. Wszak mi tego pan nie odmówisz?

Wyszedł z pokoju i za chwilę powrócił z przygotowanemi wcześniej farbami i pędzlem.

Malarz zaledwie powstrzymywał się od śmiechu. Znał już całą historyę obrazka od handlarza. Bawiła go próżność i pycha tych ludzi, lecz spełnił prośbę i skreślił kilka słów w rogu obrazka.

Wkrótce zaczęli się schodzić goście. Obiadek w gronie rodzinnem zamienił się na wielki, proszony obiad na pięćdziesiąt osób ku uczczeniu artysty.

Radczyni wszystkie przyjaciółki po kolei przyprowadzała do obrazu i z dumą mówiła:

— Patrz, kochana pani. Ten drogocenny i śliczny obrazek mąż mój dostał od naszego drogiego artysty jeszcze w roku zeszłym. Prawda, że to arcydzieło?

Przyjaciółki żółkły z zazdrości, lecz uśmiechały się mile i zachwycały obrazkiem.

Odtąd w mieście wszyscy byli przekonani, że to radca pierwszy odkrył wielki talent w młodym malarzu.

Or—ot.

OKRĘŻNE.

Szumi zboże, szumi,
Na słońcu migota,
Chwieje się pod wiatrem,
Jakby fala złota.

Chwieje się pod wiatrem,
Makami się płoni,
Niesie w ślad daleki
Tchnienie chlebnej woni.

Przepiórka ze zboża
Już: „Pójdźcie żąć!“ woła.
„Niech zabrzęknie kosa,
Pot popłynie z czoła.

Niech zabrzęknie kosa
I sierpy zadzwonią,
Niech się słuch ucieszy
Wesołą harmonją...“

Dziewuchy, parobki
W polu się zwijają,
Ochocze piosenki
Echa powtarzają.

Łan za łanem pada,
Snopki w górę rosną,
A słoneczko twarzą
Śmieje się radosną.

Już ładowne fury
Jadą do szpichlerzy,
Będzie chlebek, będzie,
Chleb pachnący, świeży.

Do białego dwora
Gromada się wali,
Idzie przodownica
We sznurach korali.

Wianek ma na głowie,
W ręku sierp świetlisty,
Z jej błękitnych oczu
Bije blask ognisty.

Wyszedł szlachcic stary
Wyszedł z chlebem, z solą,
Z butelką siwuchy,
Ba! i z dobrą wolą!

Zapiszczały skrzypki
Zamruczały basy,
Tańcują mazury,
Hej! za wszystkie czasy!

Tańcują parobki
I gładkie dziewczęta,
A starzy gawędzą
W odzieży od święta.

Gawędzą a piją,
Jak smoki potężne, —
Niech żyje na wieki
Mazurskie okrężne!..

Dr. Jan Stella-Sawicki.

Jak należy bronić Ojczyzny.

SARAGOSSA.



Wnętrze kościoła del Pilar składa się z trzech naw; olbrzymie kolumny podtrzymują sklepienia ich i przegradzają siedm obszernych kaplic. W sklepieniach każdej kaplicy znajduje się otwór, przez który wpada światło do kościoła, jednak z powodu firanek, któremi są zamknięte te otwory, w katedrze panuje, tak jak i we wszystkich kościołach hiszpańskich tajemniczy mrok, zaledwo pozwalający rozpatrzeć się w otoczeniu. Przepych i bogactwo katedry zadziwiające, rzeźby pyszne, freski znakomite, lecz wszystko to nagromadzone tak bez gustu, że całość robi nieprzyjemne wrażenie. Przybytek Madonny stoi w środku, jak kościół w środku kościoła; na przodzie wielki ołtarz, na prawo statua św. Jakóba, a naprzeciwko, pod srebrnym baldachinem z aksamitnemi firankami znajduje się wizerunek Matki Boskiej otoczony tysiącami świec i lamp i niezliczonemi wotami. Jest to wielkości kilkuletniego dziecka figura z wielką złotą koroną i w jedwabnym płaszczu jaśniejącym od pereł i drogich kamieni. Piękne korynckie kolumny, z pstrego marmuru z pozłacanemi kapitelami trzymają wspaniałą kopułę z ogromnym otworem w górze, przez który wpada dość obfite światło do kaplicy Najśw. Panny. W okręgu tej dużej kopuły znajdują się cztery małe przez co kaplica ta na zewnątrz przedstawia się jak nagromadzenie kopuł i wieżyczek. Wewnątrz kopuły te są ozdobione pęzlem największych malarzy Hiszpanii: Valdeza, Errezy, Karo, Moralesa i t. d. Ściany, posadzki i gzemsy są zrobione z pięknego marmuru, starannie wypolerowanego. Na ścianach znajdują się płaskorzeźby, przedstawiające różne sceny z życia Bogarodzicy.

Zakrystyan, oprowadzający mnie po kościele mówił mi że statua Matki Boskiej nie jest zrobiona ani z drzewa, ani z kamienia, ale z ciała i krwi i wyliczył mnóstwo cudów, które w katedrze i za nią zdarzyły się przez wstawienie się Matki Boskiej del Pilar.

Chór znajdujący się w głównej nawie, w środku kościoła, na przeciwko wielkiego ołtarza zawiera 115 stal czyli krzeseł dla księży; stale te są rzeźbione w cudowny sposób. Chór jest oddzielony od nawy kościelnej ogromną, bronzową, wyzłacaną bramą.

Zewnętrznie katedra tworzy czworobok wydłużony, ogromny, niegustowny i pokryty jednastu czy dwunastu kopułami o różnokolorowych dachówkach.

Na placu San Salvador stoi katedra metropolitalna, przezwana San-Salvador, lub catedral de la Seo, najdawniejszy kościół w mieście, budynek ogromny, zbudowany w stylu gotyckim. Niedaleko od wschodu stoi czworograniasta wieża, pokryta płaskim dachem, na którym ustawiono jakieś allegoryczne figury. Wnętrze kościoła posępne, ciemne, czystej gotyckiej architektury; okna o szkłach kolorowych zaledwo przepuszczają tyle światła, że z trudnością można oglądać artystyczne skarby, które się tu znajdują. W kaplicach znajdują się grobowce królów Aragonii, a w jednej z nich jest tron, na którym siadywali królowie aragońscy w czasie nabożeństwa, a w drugiej statua Christo de la Seo, cudownie pięknej rzeźby, a u nóg postać mnicha, do którego, według podania ludowego, miał przemówić Chrystus z krzyża.

Pomiędzy budynkami publicznymi najładniejszym jest pałac giełdowy, zwany Lonha, starożytnej budowy. We framugach naokoło znajdują się kolosalne popiersia królów i książąt Aragonii, wewnątrz zaś jest ogromna sala, gdzie się kiedyś zbierali kupcy aragońscy, gdy miasto kwitło jeszcze przemysłem i handlem. Teraz tu odbywają się posiedzenia rady miejskiej, czyli ajuntomente. Sala ma czterdzieści pysznych kolumn, które ją dzielą na trzy części. Kolumny te mają do czterdziestu stóp wysokości.

W Saragosie, tak jak w Pizie i Bolonii znajduje się pochyła wieża Torre mera, mająca 84 metry wysokości, to jest wyższa o cztery metry od Pizańskiej. Pochyłość jej wynosi $2^1/_2$ metra. Nie wiadomo, czy ją tak zbudowano, czy się nachyliła sama jak w Antonii, stoi jednak tak od niepamiętnych czasów. Wymurowana z cegieł i odmienna na każdem piętrze ma kształt ośmiokątny. Doskonałe kamienne schody prowadzą na galeryę, z której widok na Pireneje przepyszny.

W Saragosie było dawniej kilkadziesiąt klasztorów. Klasztory męskie w całej Hiszpanii zostały zniesione a zostały tylko żeńskie. Z tych ostatnich klasztor Kapucynek, zburzony przez Francuzów, został zupełnie rozebrany. Pomiędzy klasztorami męskimi najsłynniejszym w historyi miasta i ze skarbców swych artystycznych był klasztor Hieronimitów Santa Engrazia, leżący na krańcu miasta, który w czasie obu obleżeń był miejscem homerycznych walk i takich okropności, jakich najśmielsza imaginacya wymarzyć nie mogłaby.

W lipcu 1807 jenerał Verdier, skierowawszy ogromną bateryę artyleryi na klasztor św. Józefa, leżący na wschodnim krańcu miasta, na plac Inkwizycyi, znajdu-

jący się na zachodnim krańcu i Santa Engracya, na środku obwodu miasta zrobił obszerne wyłomy, na które rzucił do ataku dziesięć tysięcy Francuzów i Polaków. Hiszpanie z takim szalonem męstwem odparli atak Francuzów, że pomimo wysiłków oficerów i jenerałów tylko wyłom w klasztorze św. Józefa dostał się w ich ręce, ale pięćset żołnierzy i mnóstwo oficerów zostało na placu walki. Napoleon, dowiedziawszy się o niepowodzeniu, wysłał natychmiast na pomoc dwa pułki liniowe i wiele dział oblężniczych. Przy nowym ataku Francuzom udało się zająć klasztor św. Engrazia, gdy wszyscy obrońcy jego wyginęli prawie co do jednego. Gdy jednak Francuzi wkrótce musieli się cofnąć, Napoleon kazał wysadzić klasztor w powietrze, aby na przyszłość oszczędzić sobie czasu i walki, gdyby przyszło do ponownego oblężenia. Ale po odejściu Francuzów Hiszpanie rzucili się do naprawy murów i obwarowali ruiny szańcami i rowami. Jest to jedyna fortyfikacya, która była i która utrzymała się dotychczas. Tu w czasie drugiego, okropnego oblężenia, Augustyna, piękna dziewica z Saragossy wstąpiła na kanoniera do baterył, gdy jej narzeczony zabity został kulą francuską i czas pewny dowodziła całą baterya, gdy oficerowie jej polegli wszyscy, i za bohaterstwo potem otrzymała od junty centralnej stopień pułkownika i dyplom szlachecki.

Kościół klasztoru w części tylko zniszczony, został odrestaurowany, ale sam klasztor leży w gruzach i ma tak zostać na pamiątkę wiekopomnej walki i dla nauki wnuków i prawnuków bohaterskich obrońców miasta. W katakombach, znajdujących się pod kościołem, pokazują głowę św. Engrazyi, zachowaną w srebrnej puszce i studnię, zwaną „studnią męczeńską“, dotąd ściekała krew chrześcian ściętych w tem miejscu na rozkaz któregoś z rzymskich cesarzy. Wieczorem tak byłem zmęczony fizycznie i moralnie, że padłem na łóżko i usnąłem jak zabity. Drażniące wyobraźnię wrażenia są w stanie pozbawić człowieka zdolności myślenia i pojmowania, jak skoro przeciągają się zbyt długo — tego doznał z pewnością każdy z podróżników.

Zaledwo błysnęło słońce, wybiegłem na miasto sam jeden, bez przewodnika, ale z planem miasta, aby swobodnie przestudyować w myśli i w wyobraźni całą okropną przeszłość walki 1809 roku, w którym ojcowie nasi odegrali bohaterską rolę, okupując krwią swoją sławę francuskiego oręża.

Przeszedłszy od kościoła Madonna del Pilar w górę rzeki aż do pałacu Inkwizycyi, wyszłem za miasto w tem miejscu, gdzie w czasie drugiego oblężenia stała dywizya Morlota. Od pałacu Inkwizycyi czyli Castillo de la Aljaveria, dawnej rezydencyi królów Aragonii, otoczonej wałem i rowem, ciągnie się wysoki stary mur. Niektóre części tego muru noszą na sobie ślady starożytnej budowy, inne zaś stanęły w czasie jesieni i zimy 1808 na rozkaz jenerała Palafoxa i były złożone z kamieni ułożonych na sucho i podpartych zimnym nasypem. Prawie na samym środku tego muru znajdował się klasztor kapucynek, o którym wyżej wspomniałem. Wschodnią stronę miasta chronią nie mury, ale niezmiernie strome brzegi nie szerokiej, lecz dość głębokiej rzeczki Huerwy, która wpada za miastem do Ebro. W miejscu gdzie Huerwa dotyka miasta znajdował się na niej most i przedmostowe przykrycie ufortyfikowane. Niedaleko od Ebro leży klasztor św. Józefa, otoczony rowem i ziemnym szańcem. Za rzeką w 1808 roku znajdował się mur wzmocniony nasypem i najeżony artyleryą.

Chcąc przypatrzyć się tym miejscom, w których Francuzi zaczęli swe oblężnicze roboty, przeszedłem na drugą stronę kanału i wlazłem na górę zwaną monte Torrero, na którym ciągnie się aleja starych, okazałych wiązów. Wielki klasztor, noszący także nazwę monte Torrero, leży nad samym brzegiem kanałów wśród gajów oliwnych i przepysznych sadów, napełnionych figowymi i migdałowymi drzewami. Fasada klasztoru, upiętrzona dwiema dzwonnicami jednakowej wielkości, a kopuła okrągła pokryta złotawą, błyszczącą dachówką, bardzo używaną w Hiszpanii. Przy zachodzącem słońcu, gdy promienie jego ukośno padają na kościół, dach wygląda jak gdyby hył w ogniu. Ze wzgórza jak na dłoni widać miasto, leżące u stóp jego, oraz całą dolinę zwaną Huerta, obfitą w gaje i wille. Tło tego obrazu tworzą piękne góry aragońskie, które przy pogodzie zdają się przybliżać do miasta.

Opowiem w krótkości przebieg długiej walki, w której Hiszpanie dali przykład co może zrobić lud kochający Ojczyznę i gotowy bronić jej do upadłego. Przeszedłem przez pola, po których Francuzi i Polacy prowadzili oblężnicze roboty, obejrzałem mury klasztorów, gdzie wrzała walka i wszystkie ulice, kędy w ciągu tylu dni walczono o każdy kawałek muru, obficie zraszając ziemię krwią z jednej strony w obronie rodzinnego kraju, a z drugiej dla kraju i dla zadość uczynienia dumie człowieka, który nie umiał postawić granic miłości własnej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zygmunt Sarnecki.

Z literatury francuskiej.

(„Dzienniczek panny służącej“. — Mirbeau.)

Niezbyt spiesznie zabrałem się do przeczytania „Dzienniczka panny służącej“. Gdy przed pięciu miesiącami ukazał się po raz pierwszy, w języku francuskim, na wystawach księgarskich, postanowiłem go nabyć, lecz przyjaciel powstrzymał mnie, mówiąc: „Nie kupuj! to skandal... to pornografia!“ Wydało mi się rzeczą nie bardzo prawdopodobną, by autor *„Les mauvais bergers“* w mętnej wodzie pornograficznego skandalu szukał sukcesu, lecz... bywają rzeczy na ziemi, o których się nie śniło naszym społecznikom... zatem udzielonej rady usłuchałem i książki nie nabyłem. Nie kupić zaś belletrystycznego utworu natychmiast po jego pojawieniu się znaczy tyle, co o nim zapomnieć. Zapomniałem łatwo o romansie Mirbeau. Znałem autora, jako publicystę i dramaturga; powieściopisarz mógł na poznanie zaczekać. Lecz w kilka tygodni później stwierdzono w prasie paryskiej powodzenie „Dzienniczka“, wzrastające z dniem każdym: Liczba sprzedanych egzemplarzy dosięgła szybko pięćdziesięciu, później sześćdziesięciu, siedmdziesięciu tysięcy; słowem, coraz wyżej i wyżej. Niebawem któryś z księgarzy wiedeńskich wystawił w swoich witrynach jedno tłómaczenie niemieckie, rozkupione niemal w okamgnieniu, potem drugie, w końcu trzecie. Na tem ostatniem, wydanem pod nieco zmienionym tytułem, wycisnął firmę swoją nakładca peszteński, niezbyt dobrą cieszący się reputacyą. Nagle — przekład znikł z handlu. Rozeszła się pogłoska, że uległ konfiskacie. Wtedy uczułem poniekąd konieczną potrzebę przeczytania „zakazanej książki“ i przekonania się, o ile jest istotnie brudną i zdrożną. Wrażeniami, odniesionemi w czasie lektury, dzielę się tu obecnie.

Czy książka jest istotnie pornograficzną? Niezupełnie. Przynajmniej nie w ścisłem znaczeniu wyrazu. Wszystko bowiem, co się wstrętnie zmysłowego w niej mieści, zaprawił autor gorzkim jadem jaskrawej, złośliwej, lecz uczciwej tendencyi. Nie radzę jednak pozostawiać ją na stole salonu, w którym gromadzą się panienki i bardzo młodzi ludzie. Skrajną tendencyjność dzieła ocenić może tylko umysł dojrzały. Jest to smutna, pełna grozy satyra na mieszczańskie klasy społeczeństwa francuskiego, obserwowane z dołu, oczyma istoty, stojącej na najwyższym stopniu hierarchii towarzyskiej. Dotąd patrzano na nie w literaturze pięknej z góry i z boku. Zola i Maupassant w powieściach i nowelach swoich nie byli na nie łaskawi, a jednak wydawały się nieładne wprawdzie i do szpiku kości egoistyczne, lecz nie straszne. Teraz, widziane z dołu w postępie swojej zgnilizny i rozkładu (bo nowych rysów „Dzienniczek“ zawiera wiele), przedstawiają się ohydnie i okropnie! Mirbeau twardym i ostrym rylcem sztychuje postać ładnej, młodej, inteligentnej dziewczyny z ludu (portretu tego nie można nazwać malowidłem, tak jest szczegółowo pogłębiony), dobrej, zdolnej nawet do najszlachetniejszych poświęceń, która w innem otoczeniu, kraju i klimacie mogłaby może stać się niepospolitą i zacną kobietą, a której serce i wyobraźnię do tego stopnia znieprawia służebność i przykład sfer wyższych, że gotowa zachwycać się zbrodnią, bratać z mordercą i kochać złodzieja. Autor rzecz śmiało i stanowczo uogólnia, tu i ówdzie tylko, jakby od niechcenia, rzucając nikłe i drobne światełka humoru lub uczucia na ciemne tło obrazu. Miesza w całość jednolitą, godną bezwzględnego potępienia, wszystkie stany posiadające: arystokracyę, finansistów, politykomanów, agitatorów antysemickich, literatów i poetów sławnych. Każdy i każda wychodzi z jego satyrycznej łaźni umurosana niewonnemi sadzami, których nie zmyje chyba kąpiel oczekiwanego przez jego współziomków odrodzenia. Jeżeli tak jest w rzeczy samej, można zupełnie zwątpić o Francyi.

Nie mam miejsca na cytaty, a przecież dla uwydatnienia charakteru utworu i jego treści muszę chociaż parę ustępów tu przytoczyć w myślowo wiernem, a jednak niedosłownem streszczeniu. Bohaterka kreśli swój pamiętnik na prowincyi, w domu niejakich Lantairów, posiadających znaczny majątek, nielepszych, lecz i niegorszych od innych postaci powieści. Służba schodząca się na gawędę w sklepiku z igłami, wstążkami i tasiemkami, słucha kupcowej opowiadającej dokładnie dzieje tej najbogatszej w mieście rodziny. Poczem Celestyna, „panna służąca“ — autorka, takie czyni uwagi: „Ciekawą, lecz i melancholiczną stroną całej tej historyi jest to, że czuję, iż w oskarżeniach

sklepiczarki, ujawniających liczne ich nikczemności i haniebne brudy, a obnoszonych z ust do ust, z kramu do kramu, z domu do domu po całem mieście, tętni więcej zazdrości, niż pogardy. Pomimo nieużyteczności zbrodniczej Lantairów, pomimo szkód, jakie społeczeństwu wyrządzają, pomimo, że przygniatają wszystkich swoim milionem, milion ten bądź co bądź opromienia ich czoła aureolą szacunku i niemal chwały. Wszyscy kłaniają się im korniej niż innym... Wstrętną budę, w której zamieszkują ich skalane ciała i dusze, zowią zamkiem z uniżoną służalczością... Uwielbienie dla miliona!... uczucie niskie, a jednak nietylko mieszczaństwu wspólne, Nosimy go w piersi naszej i my, maluczcy chociaż nie mamy grosza w kieszeni. Ja sama, srodze gnębiona przez bogactwo, któremu zawdzięczam swoje cierpienia i zepsucie, nienawiść i najboleśniejsze upokorzenia, marzenia nieziszczone i wieczne męczarnie życia, ja sama, ile razy znajdę się w obecności bogacza, czczę w nim bezwiednie istotę wyższą i doskonalszą, uważam go za coś podobnego do bóstwa dobroczynnego. Czuję, choćby to był niedołęga, albo człowiek zgubny i śmierć w około siebie szerzący, że w głębi mojej istoty wznosi się ku niemu coś... coś... niby kadzidło adoracyi. Czy to nie głupio? Dlaczego?... dlaczego?“

Tu, po tych szczerych słowach pamiętnika, czytelnikowi się zdaje, że słyszy jęk czy westchnienie mas, rozdzierające ich zgniecione piersi. Innym razem panna służąca opowiada, jak żona rozgłośnie znanego literata - dorobkiewicza (bo i piśmiennictwo miewa swoich dorobkiewiczów, zawdzięczających szczęściu sławę i mienie) — powtarzam: dorobkiewicza, pnącego się do *beau mondu*, a nieumiejącego przytem zapanować nad werwą swego dawnego, cygańskiego, złośliwego dowcipu, jak owa żona wybuchnęła gniewnie: „Jeśli chcesz należeć do wykwintnego świata — zawołała — naucz się wprzódy być głupcem, albo milczeć!“ Ach, ileż głębokiej prawdy w tym brutalnym, w lot na gorącym uczynku uchwyconym, aforyzmie!

Niekiedy w sercu pokojówki rodzi się pragnienie nieznanego jej dobra, więc śpieszy ciałem, myślą, duszą na błędne ścieżki zmysłowych wrażeń, wydających się jej drogami, wiodącemi do rojonej krainy cnoty. „Idę, idę... i ciągle to samo. Spoglądam tam, na kurzawą spowity widnokrąg.. Wydaje mi się niebieski, różowy, świeży, świetlany i lekki, jak sen.. Mniemam, że tam żyć można będzie szczęśliwie... Zbliżam się, przychodzę.. niema nic: piasek, kamienie, zbocza smutne jak mury. Nic innego.. A nad tym piaskiem, głazami i zboczami... ciężkie, szare, nieprzeźroczyste niebo, w którem dzień kona, łkając, w którem światło zda się łojem płacze.. Nic z tego, czego szukałam... Zresztą, czy ja wiem, czego szukam: wszakże nie wiem także, czem jestem. Sługa jest istotą nienormalną i nieuspołecznioną... To istota różnorodna, sklejona ze sztuk i kawałków, które do siebie przywrzeć nie mogą i zgodnie w całość się ułożyć. To coś gorszego — to potworny mięszaniec. Nie należy do ludu, z którego wyszedł, ani do mieszczaństwa, w pośród którego żyje i do którego wynieść się pragnie. Utracił błogosławioną krew i żywiołową moc ludu, którego się zaparł. Pozyskał hańbiące przywary mieszczaństwa, nie zdobywszy środków na ich zaspokojenie. Przejął się uczuciami podłemi, nikczemną obawą i tchórzostwem, zbrodniczemi żądzami, bez ich zewnętrznych dekoracyi, usprawiedliwiających poniekąd bogactwo. Zbrukawszy duszę, kroczy wśród świata mieszczańskiego, a oddychając śmiertelną wonią, bijącą z kloak, traci raz na zawsze równowagę umysłową. Gubi nawet kształt swojego ja. Widmo samego siebie, na dnie swych wspomnień, w tłumie postaci, w pośród których błądzi, nie może tknąć się czegokolwiek, coby nie było śmieciem, to znaczy cierpieniem... Śmieje się często, ale przymuszonym śmiechem. Śmiech nie wybiega na jego usta z radości doznanej lub ze spełnionej nadziei, tylko je wykrzywia grymasem buntu lub zmarszczką sarkazmu. Nic boleśniejszego i brzydszego od tego śmiechu. Pali on i wysusza... Lepiej byłoby może, gdybym była płakała!...



BARTOSZ GŁOWACKI.
(Model pomnika dłuta Juljana Markowskiego we Lwowie. — Objaśnienie w tekscie.)

A zresztą... czy ja wiem?... Ba, mniejsza!... Co ma być, to będzie!“

W tych wyrazach mieści się cała smutna, straszna i groźna psychologia postaci. Rozwija ją autor w szczegółach faktycznych nader kosekwentnie; doprowadza zaś racyonalnie do końca. Celestyna wychodzi za mąż z inklinacyi i przekonania za ohydnego nikczemnika i zbrodniarza. Ale ten zbrodniarz poraził jej wyobraźnię poezyą wielkości. Nie mogąc się pogodzić ze złem, marnem i plugawem, jakie ją otacza w wyższym świecie, wybiera łotra z ludu, mordercę i złodzieja, zepsutego w służalstwie, ale przechowującego chłopski rozum, chłopski spryt wzbogacenia się i siłę chłopskich pięści. Zakładają „patryotyczną, antysemicką“ restauracyę w Cherbourgu. Gdyby mogli mieć dzieci, daliby niezawodnie początek nowej i znakomitej rodzinie mieszczańskiej, w gnieździe mieszczańskich królewiąt.

Strona techniczna powieści posiada niepospolite zalety artystyczne. Język użyty w „Dzienniczku“ jest prawie zawsze kobiecy, niekiedy tylko (pomimo zbyt licznych trywialnych wyrażeń) za literacki. Ale na to bezdroże wpędziła utalentowanego powieściopisarza — tendencyjność. W gwarze, choćby paryskiej, nie mógłby jej wyrazić tak jasno i ponętnie, jak ją wypowiedział w mowie Voltaira, którego niekiedy naśladuje w toku i układzie zdań. Prawdopodobnie dlatego tylko, by przekonać cudzoziemców, że nawet pokojówki francuskie znają swoich klasyków. Ze zaś znają współczesnych pisarzy, świadczą wymownie „psychologiczne wątpliwości“ panny Celestyny, rozwiązywane przez Bourgeta i Lemaitre'a. Czy z tych stronnic jednakże, na których są wspominani, wieje delikatność koleżeńska? Wątpić się godzi. Książka, chociaż bardzo ciekawa, ale niezbyt czysta, nosi na sobie przez to jedną plamę więcej; plamę, której ze względu na cel dzieła, nie chcielibyśmy na niej dostrzedz. Kompozycya, rozpryskująca się pozornie na epizody różnorodne, na dygresye i spóźnione opowiadania o dawno ubiegłej przeszłości, jest jednak w rzeczy samej bardzo ścisłą i spoistą, pysznie obmyślaną i zręcznie uaranżowaną. Nie o fakta i fakciki bowiem chodzi autorowi i czytelnikowi, lecz o istotę i rozwój założenia myślowego, więc dobrze, że chronologię wypadków podporządkował stanom duszy bohaterki. Zajęcie na tem nic nie traci; przeciwnie, z każdą kartą wzrasta.

W pracowni Szczepanika.

U Szczepanika w Wiedniu odbyło się chyba jakieś zebranie dziennikarzy — wszystkie bowiem dzienniki wiedeńskie w numerach niedzielnych zamieściły artykuły o wynalazcy polskim. *Neue Freie Presse* zatytułowała artykuł: „U polskiego Edisona“, — *Reichswehr*: „Nowoczesny warsztat wynalazcy“ i t. p. Wszystkie artykuły są pełne uznania dla Szczepanika, najżyczliwiej jednak pisze *Fremdenblatt*.

„Gdyby myśli nie były wolne“, dowodzi autor artykułu, „taka głowa jak Szczepanika powinnaby być upaństwowiona. Dotąd ukazało się 38 wynalazków młodego Polaka, które opatentowane we wszystkich państwach, warte są mozołu kilku towarzystw akcyjnych. Szczepanik idzie na akcye. Niewiadomo tylko, czy geniusz i dywidenda zostają w odpowiednim do siebie stosunku.

„W pracowni widzimy na jednym stole uporządkowane przyrządy do zapobieżenia spotkaniu się pociągów. Bardzo proste. Oglądający zastanawia się, dlaczego on sam tego nie wymyślił. Na lokomotywie i na ostatnim wagonie pociągów, jadących po tych samych szynach, znajduje się w pudełku, nie większem od latarni, zbiornik dla sztucznego światła (magnezyowego lub elektrycznego) i fal elektrycznych. Gdy dwa pociągi zbliżą się do siebie, aparat zaczyna działać i dzwonki elektryczne alarmują lub też automatycznie pociąg zatrzymują. Teoretycznie rzecz biorąc, dwa jadące naprzeciw siebie pociągi zostałyby już zaalarmowane na taką znaczną odległość, na jaką działają promienie światła i fale elektryczne. W praktyce trzeba jednak liczyć się z ograniczoną wrażliwością przyrządów, ręką ludzką zbudowanych. Skoro jednak hamulce nowoczesne pozwalają zatrzymać pociąg nawet na przestrzeni kilku metrów, przyrząd Szczepanika działa zaś na przestrzeni kilometra, przeto wszelkie spotkania się pociągów będą w przyszłości wyłączone. Na tej samej zasadzie zbudował Szczepanik przyrząd do ochrony okrętów przed spotkaniem się na pełnem morzu, podczas burzy lub mgły.

„Telegraf iskrowy może być spożytkowany podczas wojny jako środek zniszczenia. Szczepanik obmyślił aparat, przy którego pomocy można po przez głowy całej armii oblężniczej zapalić wszystkie naboje armatnie i bomby i w ten sposób rozbroić wroga a nawet pokonać go jego własną amunicyą. Co za straszliwe bowiem powstałoby w obozie nieprzyjacielskim zniszczenie, gdyby n. p. w jednej chwili wybuchły nagle wszystkie wozy z amunicyą, wszystkie naboje w ładownicach żołnierzy. A dokonać tego można na każdą odległość, małym przyrządem, który się trzyma w ręku

„W małym pokoiku wisi niby kamizelka skrojona z białej tkaniny jedwabnej, grubej na jakie cztery milimetry. „To pancerz ochronny, nie przebije go kula ani sztylet“, objaśnia Szczepanik, i w istocie, strzela z odległości czterech kroków, a kula siedmiomilimetrowego rewolweru odskakuje od pancerza, nie przebiwszy go; robi tylko czarną plamę; gwałtownym uderzeniom sztyletu również opiera się tkanina, ostrze nie jest w stanie jej przebić. Oporność tkaniny polega na specyalnym sposobie wiązania nitek. Szczepanik wysłał przed kilku dniami pancerz taki cesarzowi Wilhelmowi.

„Ten Jan Szczepanik jest Filipem, a Aleksander, który przyjdzie po nim, nie będzie miał już nic do wynalezienia. W przejściu widzimy przyrząd, przy którego pomocy technik polski ma zamiar telefonować bez drutu z Europy do Ameryki. Rząd St. Zjednoczonych uchwalił na taki wynalazek milion dolarów. Z drobiazgów, które Szczepanik w ostatnich czasach obmyślił w wolnych chwilach, niejako dla zabawki, wymieniamy sposób konserwowania jaj przez sześć miesięcy, automatycznie działający aparat dla oszczędzania węgli przy stałych kotłach parowych, maszynę do pisania dla ślepych, magnetyczny reparator metali, elektryczną maszynę do pisania, która może być przytwierdzona do każdego aparatu telefonicznego, przyrząd do zapobiegania nieszczęśliwym wypadkom przy górnych przewodnikach dla kolei elektrycznych, — i to jeszcze nie wszystko!

„Sztuczką czarnoksięzką wydaje się laikowi rzucane na ekran obrazy świetlne w barwach naturalnych. Szczepanik zbudował system soczewek, na wzór używanego przy t. zw. druku trójkolorowym. Soczewki te odpowiadają trzem barwom zasadniczym: czerwonej, żółtej i niebieskiej, i zmieszane, dają wszystkie inne barwy. Szczepanik przeznacza ten wynalazek dla teatrów. Zbyteczne będą wszelkie kulisy, które kosztują tyle pieniędzy i wymagają osobnych budynków na przechowanie. Na białe płótno rzucana będzie, zapomocą światła, raz ściana gobelinowa salonu nowoczesnego, potem średniowieczna izba rycerska, następnie ciemny las — a wszystkie w barwie i rysunku znakomicie naśladujących naturę.

„Do pomocy w swych pracach używa ten Polak inżynierów polskich. Młodzi to, ruchliwi panowie, z blademi, inteligentnemi twarzami, z ciemnym zarostem. Typ ten znany jest wszędzie, gdzie tylko technika nowoczesna stoi na najwyższym szczycie. Pracują w Niemczech, w kopalniach Argentyny, budują koleje na Kordylierach. Ze Szczepanikiem na czele tworzą grupę, która na swym sztandarze wypisała postęp techniczny.

„Odchodzę, lecz spostrzegam jeszcze popiersie bronzowe Sienkiewicza. *Quo Vadis?* Któż na to pytanie, zadane Szczepanikowi, odpowiedzieć potrafi?...“

Władysław Karoli.

O rannej zorzy.

O rannej zorzy rozkwicie
Wznoszą się mgliste opary,
Powstaje ze snu las stary,
W lesie przyrody wre życie.

W cienistej lasu gęstwinie
Drżą rzewne, tęskne odgłosy,
Srebro przeczystej lśni rosy,
Rozkoszny, cichy hymn płynie.

Chylą się wzniosłe korony,
Patrząc w lazuru błękity,
Gwarzą wyniosłych drzew szczyty
O dobie wieków minionej.

Choć widzą świata krąg mały,
Lecz mogą mówić o świecie,
One przez setki lat przecie
Na różne dziwy patrzały.

O rannej zorzy świtaniu
Ptak powstał w gnieździe, w drzew cieniu,
Wdzięczny jasnemu promieniu,
Co zabłysł w jego mieszkaniu.

Troskliwych mrówek gromada
Do pracy ciężkiej pośpiesza;
Jasnemu słoneczku rada
W szeregi zwarła się rzesza.

Roznosząc wonie i czary,
Pod jasnem nieba okryciem,
Przyrody raźnem wre życiem
Zielony, piękny las, stary!

Bartosz Głowacki.

Przed kilku laty utworzył się we Lwowie komitet, który postanowił postawić w naszym grodzie pomnik bohaterowi z pod Racławic, włościaninowi Bartoszowi Głowackiemu. Znany zaszczytnie artysta rzeźbiarz p. Julian Markowski wypracował już projekt pomnika, którego podobiznę podajemy, a dziś już od komitetu będzie zależało, kiedy nowe, znakomite dzieło sztuki przyozdobi nasze miasto. Pomnik jest wykonany prześlicznie i przynosi prawdziwy zaszczyt swemu twórcy. Myśl tej rzeźby tłomaczy się łatwo. Artysta przedstawił nam Bartosza w tej chwili uniesienia i zapału, gdy po zdobyciu armat moskiewskich, wśród mgły dymów, spogląda z dumą na zwycięstwo. Z kosą zarzuconą na ramię, z lewą ręką wyciągniętą w górę i nieco w tył pochyloną, zdaje się wzywać brać swoją siermiężną do dalszej walki z wrogiem Ojczyzny. Patrząc na tę rzeźbę, czeka się jeno tej chwili, kiedy kamienne usta Bartosza poruszą się i zawołają: naprzód bracia, na wroga! tnijmy te kąkole, co głuszą naszą pszenicę! W całej postaci przebija wielka potęga uczucia, jakie przejęło duszę artysty, gdy tworzył swe dzieło.

Wykonanie jest przewyborne. W każdym fałdzie sukmany, w każdem kółeczku u pasa widać niezmordowaną, wprawną rękę artysty, pragnienie jego, aby to dzieło było doskonałem.

Pomnik będzie wykonany z piaskowca. Wysokość jego ma wynosić 3 metry i 52 centymetrów, a według planu artysty spoczywać ma na nasypie ziemnym, którego szczyt ozdobi ogromny złom skały.

P. Markowski dumnym być może ze swego nowego dzieła.

W początkowym projekcie było powiedziane, iż pomnik ten stanie w ogrodzie Strzelnicy. Zdaje się nam atoli, że bohater z pod Racławic powinien znaleść miejsce na jednym z publicznych placów Lwowa i sądzimy, że komitet to uczyni.

Nowe wydawnictwo.

Towarzystwo literackie im. Ad. Mickiewicza we Lwowie powzięło szczęśliwą myśl założenia swego czasopisma w postaci kwartalnika naukowego.

Kwartalnik ten zacznie wychodzić z początkiem r. 1902 i na ten termin gromadzi się już obecnie materyały na pierwsze zeszyty.

Pismo to poświęcone będzie historyi literatury polskiej, krytyce naukowo literackiej i wszystkim innym gałęziom literackim, związanym z nauką historyi literatury, pojętej w znaczeniu najobszerniejszem. Umieszczać więc będzie, obok rozpraw z zakresu wszystkich epok literatury polskiej, także prace o treści ogólniejszej lub teoretycznej, rozprawy i notatki krótsze, materyały nieznane i nieogłoszone, przeglądy literatury, bibliografię i t. p.

Potrzeba takiego organu jest tak żywotna i tak ogólnie odczuwana, że zamiarowi Towarzystwa literackiego tylko przyklasnąć można. Wszystkie te materyały do historyi literatury, które dotąd rozproszone były z konieczności po dziennikach, tutaj skupią się w jedną systematyczną całość w krytycznem ujęciu. Ułatwi to znacznie studya nad literaturą i stworzy ognisko pracy systematycznej.

Pod odezwą redakcyi, rozesłaną do przyszłych współpracowników, figurują wiele obiecujące podpisy pp.: Bronisława Gubrynowicza, Wilhelma Bruchnalskiego oraz Ignacego Chrzanowskiego.

Rzeczy polskie za granicą.

Ostatnie zeszyty czasopism niemieckich przynoszą następujące artykuły, dotyczące rzeczy polskich: *Die Zukunft* (Nr. 36) Marcela Sembrich-Kochańska"; tamże (Nr. 43) „Pajęczyna" przekład noweli nieodżałowanego pisarza naszego Jana Rutkowskiego, *Nord Allg. Ztg.* dodatek do numeru 127: „Manru« Paderewskiego — *Deutsche Revue* (Nr. 7) Fr. Funck-Brentano „Małżeństwo Ludwika XV. z Maryą Leszczyńską". *Bühne und Welt* (Nr. 16) Jan Flach „Dramat i teatr w Polsce"; tamże (Nr. 19) L. Hartmann »Manru" Paderewskiego. *Der Lotse* (Nr. 38) von Treskow Johann Müller: „W kwestyi polskiej"; tamże (Nr 40) Mycielski: „W kwestyi polskiej" *Die Wage* (Nr. 26) Aleksander Sochaczewski; tamże (Nr. 28) „Od Gołuchowskiego do Badeniego". *Deutsche Rundschau* (Nr. 10) M. von Brandt „Henryk Sienkiewicz". *Gartenlaube* (Nr. 24) A Keller „Kartuzy w Szwajcaryi kaszubskiej". W *Allgemeine Schweizerzeitung* St. Gacki umieścił rozprawę o Henryku Sienkiewiczu.

List Chopina.

W zbiorze listów różnych muzyków ogłoszono i jeden list Chopina. O ile wiemy, nie był ten list dotąd znany, a w każdym razie jest z wielu względów bardzo zajmujący, więc go tu w przekładzie z niemieckiego podajemy. List zdaje się być pisany do pianistki panny Bellevile w Wiedniu; Chopin miał wtedy lat 21.

„Moja droga Panno!

Jeszcze niestety nie mogą się zdobyć na postanowienie i stanowczo oznaczyć dzień swojego wyjazdu. Przeczuwam zawsze, że opuszczam Warszawę, aby już nigdy do domu nie wrócić. Noszę w sobie przekonanie, że z moim krajem rodzinnym na zawsze się żegnam. Jakżeby mi to było ciężko, zamiast drogich twarzy moich krewnych, widzieć u łoża mojej śmierci obojętnego lekarza i płatnego sługę. Ale człowiek oczekuje od każdego następnego dnia czegoś lepszego, niż w poprzednim zaznał, dlatego sam sobie mówię: „nie bądź głupim".

Koncertu mojego (II F-moll, op. 21) jeszcze nie próbowałem, w każdym razie poślę go pani jeszcze przed wyjazdem swoim. *Wiener Zeitung* zamieściła o moich waryacyach (*Variations brillantes*, B-dur op. 12) krótką ale filozoficznie trzymaną krytykę. Pod koniec stoi tam, że dzieło to od zewnętrznego stroju posiada znaczną wewnętrzną wartość, która nie podlega modzie, ale na wieczne czasy pozostanie. Jest to niewątpliwie piękny komplement, za który, gdy do Wiednia przybędę, dzięki złożę.

Mam zamiar napisać polonez z orkiestrą (*Grande Polonaise brillante*, Es-dur op. 22); na razie tylko w głowie go naszkicowałem. Kiedy ujrzy światło dzienne, nie wiem jeszcze...

Panna Sonntag dała tu już piąty koncert. Z jej dziesięciodniowego pobytu, niestety, mało skorzystałem, gdyż ciągle ją nachodziły nudne wizyty senatorów, ministrów, jenerałów itd., którzy tylko wysiadywali zagapieni w jej oczy, gdy o całkiem obojętnych rzeczach rezmawiali.

Panna Sonntag (Henrietta, sławna śpiewaczka) nie jest piękną, ale w najwyższym stopniu zajmującą, czaruje wszystkich swoim głosem, który wprawdzie nie jest bardzo wielki, ale wspaniale rozwinięty.

Mam stałą wolę i tajemny zamiar w osiem dni od tej soboty, bez pardonu, wbrew wszelkim lamentom, płaczom i skargom, rzeczywiście wyjechać, z nutami w kufrze, z duszą pełną utrapienia; w takiem usposobieniu wsiądę do wozu pocztowego. Niewątpliwie będą wszędzie w mieście strumienie łez płynąć; ale ja będę zimny i niewzruszony, jak kamień, i będę się wyśmiewał z wszystkich ludzi, którzy w taki serce targający sposób ze mną żegnać się będą.

Moje plany na zimę są następujące: w Wiedniu zamyślam pozostać cztery tygodnie, potem pojechać do Włoch, i, jeżeli nie może być inaczej, przebyć zimę w Medyolanie. Do widzenia w Wiedniu. Z wysokiem dla Pani poważaniem

Fryderyk Chopin".

Warszawa, d. 30 czerwca 1830.

Komedya wyścigowa.

Nowosti w codziennym feljetonie swoim przytaczają następujący charakterystyczny dyalog:

„Sezon wyścigów skończony. Lepsze konie poszły już do Warszawy i Moskwy. W Petersburgu pozostały tylko siły drugorzędne, których nagrody wysokie ominęły i dla których pozostały tylko nagrody „pocieszenia" lub dla koni „które nie wygrały. ."

— Przypuszczać należy, że totalizator obłowił się znakomicie? — zapytaliśmy pewnego starego sportsmena.

— Tak. Narzekać nie można. Przypuszczamy, że przeszedł dwa miliony rubli.

— Tym sposobem totalizator zarobił ze 200 000 rubli.

— Niewątpliwie.

— A publiczność?

— Zdaje się, że nie wiele przegrała.

— A ileż zarobili sportsmeni?

— Różnie. Obecnie czynią się obliczenia i po ich ukończeniu będzie można określić wszystko ze ścisłością. Dziś mogę panu tylko powiedzieć, że najwięcej zarobiła stajnia Reszkego, gdyż około stu tysięcy rubli. Niech tam co chcą mówią, ale zwycięstwa stajni zawdzięczać należy głównie żokiejowi Sloanowi, który, aczkolwiek otrzymuje za swą umiejętność znaczne wynagrodzenie, lecz jednocześnie przynosi właścicielowi znaczne dochody.

— Mówią, że Sloan od jednego Reszkego otrzymuje 20 tysięcy.

— Tak jest, a z 5 tysięcy od właścicieli innych stajni, którzy zapraszają go „na występy" na swoich koniach. Wogóle żokiej ten zarobił dużo pieniędzy.

— A druga znakomitość — Piggeot?

— Ten był tu zbyt krótko i nie zdążył pokazać, co umie. W każdym razie, jest to żokiej dobry i doświadczony. Nasi żokieje również nie pozwolili zjeść się w kaszy i poduczyli się o tyle, że bili Amerykanów. Sherlok i inni zabrali im z przed nosa większe nagrody.

— Przepraszam, mówi pan o totalizatorze, żokiejach i publiczności, lecz ani słowa — o koniach. Wszakże wyścigi urządzają się celem polepszania ras końskich, nie zaś żokiejskich, lub zbogacenia totalizatora.

— Mogę powiedzieć coś i o koniach. Podnieśliśmy obecnie rekord wiorstowy o jedną sekundę. W roku zeszłym „Yard" ustanowił go na 1 m. i 7 sekund, a obecnie „Godday" — 1 m. 6 sekund.

— Więc za jedną sekundę publiczność zapłaciła 200.000 rubli, oprócz innych kosztów?... Czy tak być powinno?

Milczenie".

Jako dobrą i pewną lokacyę

polecamy

4% Listy hipoteczne koronowe,
4½% Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiowane,
4% Listy Tow. kred. ziemskiego,
4½% Listy Banku krajowego,
4% Listy Banku krajowego,
5% Obligacye komunalne Banku kraj.
4% Pożyczkę krajową,
4% gal. Obligacye propinacyjne.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym. 33—52

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

Banku hipotecznego.

TUTKI

ze specyalnej bibułki „ABADIE“

„PRIMUS“

są powszechnie uznane za najlepsze!

Wszędzie do nabycia.

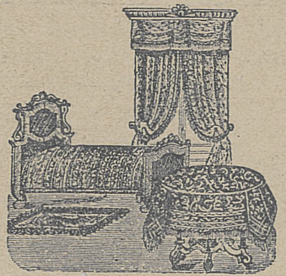
FABRYKA
LWÓW
MICKIEWICZA L. 2

40—52

Gotówka nie wymagana.

Ulgi w spłatach wedle umowy.

Cenniki na prowincyę na żądanie gratis i franco.



Wszelkie możliwe gatunki dywanów salonowych ściennych, pokojowych i kościelnych tudzież chodników, portyer, firanek, cerat linoleum, kap na stoły i łóżka, kołder, koców, der na konie i przedmiotów dekoracyjnych poleca znana i renomowana firma

Wiedeński magazyn i skład dywanów

„AU LOUVRE“

we Lwowie, ul. Sykstuska l. 6.
(pasaż Hausmana)

Filia w Przemyślu ul. Mickiewicza l. 4.

Prawdziwe perskie i oryentalne dywany po zniżonych cenach. — Specyalny oddział resztek i towarów wysortowanych i wadliwych. 38—44

Główny skład rowerów angielskich aparatów fotograficznych i wszelkich przyborów.

Moim Szanownym P. T. odbiorcom udzielam wszelkie reperacye bicyklów **bezpłatnie**, zaliczam tylko dodany materyał. — Wypożycza się rowery.

Systematyczna szkoła jazdy na rowerze.

Dziękuję za dotychczasowe względy.

Z szacunkiem

Herman Gottlieb

Przemyśl, ul. Franciszkańska (pod wieżą).

KANTOR WYMIANY
BANKU GALICYJSKIEGO

dla handlu i przemysłu

ul. Jagiellońska l. 3. I. piętro

(dawny lokal Banku kredytowego)

zawiadamia P. T. Publiczność, że kupuje i sprzedaje wszelkie **papiery wartościowe i waluty zagraniczne** po możliwie najskrupulatniejszych kursach, uskutecznia pod takiemi samemi warunkami wszelkie **zlecenia giełdowe** zarówno na giełdzie wiedeńskiej, jak i giełdach zagranicznych, wydaje na wszystkie znaczniejsze miejscowości świata i zagraniczne miejsca kąpielowe bezpośrednie przekazy i listy kredytowe, wreszcie **wypłaca wszelkie kupony** możliwie bez potrącenia jakiejkolwiek prowizyi inkasowej. 33—52

Godziny urzędowe: od 9—12½ przedpołudniem i od 3—4½ popołudniu.

HOTEL POLSKI

w KRAKOWIE

przy ulicy Floryańskiej

poleca Szan. Publiczności pokoje, wzorowo i elegancko z komfortem urządzone.

Ceny niskie i dla każdego przyjeżdżającego bardzo przystępne.

Zarząd postarał się o wszelkie wygody, by każdy gość był zadowolony, za które poręcza się.

Z poważaniem

8—24 **Zarząd Hotelu Polskiego**
w KRAKOWIE.

M. HEGEDÜSA

Artystyczny

Zakład cynkograficzny

we Lwowie, ul. Piekarska 14.

wykonuje

najlepsze **klisze drukarskie** dla książek i pism ilustrowanych, cenników, reklam, kart z widokami, anonsów i t. p. **w autotypii, fototypii, chromotypii i chemigrafii.**

Rysunki kredkowe, akwarelowe, pastelowe i olejnemi farbami podług fotografii i z natury w każdej wielkości.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą.

Ferdynand Güttler

Magazyn towarów modnych

Lwów, ul. Halicka l. 20.

Towar doborowy	**Boa gazowa**	**Aplikacye**
Wielki wybór	**Szale jedwabne**	**Pasmanterye**
Ceny niskie	**Żaboty**	**Paski**
	Welońiki	**Gorsety.**

43—52

DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY

SOKAL i LILIEN

we Lwowie, ul. Hetmańska l. 12 (Hotel Langa)

kupuje i sprzedaje listy zastawne Towarzystwa kredytowego, gal. banku krajowego, jakoteż obligacye komunalne banku krajowego i obligacye gal. pożyczki krajowej i wszelkie renty, losy rządowe i prywatne, akcye kolejowe i obligacye pierwszeństwa, również wszelkie monety krajowe i zagraniczne pod najkorzystniejszemi warunkami.

Przyjmuje za mierną prowizyą wszelkie zlecenia wchodzące w zakres interesów bankowych. 43—52

Zlecenia z prowincyi wykonuje jak najrychlej.

Nowo przeniesiony magazyn na plac Maryacki l. 10.

dawniej

Jakubowski & Jarra

obecnie

M. JAKUBOWSKI

poleca

swe wyroby ze srebra chińskiego i przybory kościelne.

Wydawca: K. Kołakowski. Odpowiedzialny redaktor: Wład. Strzelecki.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ (Dra Felixa Woynarowskiego) pod zarządem Franciszka Kattnera, ul. Cicha l. 5.